

[REC] MAGAZINE

G A Z E T A

FESTIWALOWA

numer 1 / 16.10.2026

Wstępniak

O odpowiedzialności

Pięć lat to niedużo, ale jeśli pomyślimy o tym, że to połowa dekady nagle ta cyfra staje się dużo poważniejsza, a nawet niesie za sobą odpowiedzialność, pewną markę.

My, redaktorki tegorocznej gazety festiwalowej, towarzyszące Festiwalowi Arcydzieł od pierwszej edycji, także czujemy się zobowiązane do podtrzymania jej poziomu z zeszłych lat. Pragniemy, by tegoroczne pismo, podobnie jak w poprzednich edycjach, wzbogacało odbiór prezentowanych spektakli poprzez dodawanie kolejnych kontekstów, opinii i wątków do teatralnego doświadczenia. Dlatego piszemy nasze recenzje, eseje, felietony, biegamy za twórcami oraz twórczyniami i zadajemy im pytania w wywiadach.

Naszym zdaniem odpowiedzialność nie kończy się jednak na kultywowaniu tego co było, a otwartości na stawianie się coraz lepszym i wzbogacanie gazetki o kolejne sekcje. Jeśli jesteśmy za coś odpowiedzialni to – tak jak w tym przypadku – dbamy o to, by gazeta się zmieniała, z każdym rokiem stawała się bardziej godna waszej uwagi.

Dlatego też tegoroczna edycja przynosi dwie zmiany. Przede wszystkim pragniemy jeszcze więcej miejsca poświęcić na omówienie czytań Sceny Nowej Dramaturgii – na łamach pojawiają się nie tylko recenzje czytań performatywnych, ale również wywiady z osobami je tworzącymi. Choć powstające podczas SND dzieła nie są częścią głównego nurtu Festiwalu Arcydzieł, to są nieodłączną częścią festiwalowego życia.

Oczywiście, nie oznacza to, że zapominamy o spektaklach konkursowych – nadal będą one głównym wątkiem naszej gazety.

Wprowadzamy również nową rubrykę. Choć jest ona nieduża, uważamy że znacznie wzbogaci lekturę. W każdym numerze pojawi się pytanie mające za zadanie otworzyć na nowe aspekty recepcji, pozwalające spojrzeć na spektakle z nowej perspektywy. Jesteśmy bardzo ciekawe waszych odpowiedzi! Liczymy, że dzięki temu nasza gazeta może też stać się pamiątką waszych festiwalowych doświadczeń. W rubryce pojawią się również gwiazdki do ogólnej oceny spektaklu, dzięki czemu będzie można utrwalić swoje wrażenia i do nich wracać.

Co roku na łamach gazetki zastanawiamy się nad kwestią znaczenia tych dwóch słów. Czym jest arcydzieło? Kto decyduje, co nazywamy tym mianem? A kto kształtuje kanon? Choć takich rozważań w tej edycji również nie zabraknie, tym razem chcielibyśmy nie zastanawiać się nad samymi arcydziełami, a tym, co twórcy i twórczynie pragną z nimi zrobić.

I tutaj wraca kwestia odpowiedzialności, zarówno naszej gazetki, jak i prezentowanych na festiwalu dzieł. Z jednej strony kultywowania tradycji, z drugiej wprowadzania nowego spojrzenia i innowacji. Wszystko po to, by publiczność mogła się w tych spektaklach przejrzeć, odnaleźć poruszające wątki, odpowiedzi na aktualne problemy i wyzwania. Żeby coś ich złapało za serce. Mamy nadzieję, że i tegorocznym spektaklom, i nam się to uda.

Tym samym oficjalnie otwieramy tegoroczną gazetkę. Mamy nadzieję, że teksty naszego wspaniałego zespołu: Karoliny, Moniki, Amelii, Dominiki Karola i Pawła umilą wam festiwalowy czas.

Do zobaczenia!

Zuzia Kluszczyńska, Ada Łakomiak



Zuzanna Kluszczyńska, Karolina
Gołębiowska, Paweł Paryż
z egzemplarzami [REC]magazine
na 4. Festiwalu Arcydzieł

Arcydzieła wymykają się kodyfikacji

Z Janem Nowarą, dyrektorem Teatru im. Wandy Siemaszkowej
i kuratorem Festiwalu Arcydział, rozmawia Zuzanna Kluszczyńska

Zuzanna Kluszczyńska: Gdzie się zaczyna, a gdzie kończy się arcydzieło?

Jan Nowara: Odpowiednio – z pierwszym wersem/frazą i z ostatnim wersem/frazą. A pomiędzy jest nim w całości. Albo inaczej: zaczyna się jak *Hamlet* – 424 lata temu lub jak *Faust* – 218 lat temu i nie ma końca po dziś dzień. Arcydzieło jest po prostu wieczne (śmiech). Proszę wybaczyć żart, ale między Bogiem a prawdą jest właśnie tak, jak powiedziałem. Nie da się arcydzieła zdefiniować w sposób genealogiczny, jego fenomen zapisuje się w czasie, albo lepiej – w bezczasie. Powiedzmy tak: jego konstytutywną cechą jest trwanie pomimo czasu. Arcydzieło to marka, sława, legenda, mit w powszechnej świadomości. Taki status nadają mu pokolenia badaczy, ale w równej albo i jeszcze większej mierze, pokolenia odbiorców: czytelników, widzów, słuchaczy.

W regułach naszego Festiwalu zakwalifikowany spektakl może być adaptacją klasycznego tekstu literatury – jak *Lalka* Prusa, *Dżuma* Camusa, *Wujaszek Wania* Czechowa; ale również słynnym tekstem popkultury – jak film *Amadeusz* Miloša Formana, *Kabaret* Boba Fosse'a, czy postać Drakuli. Arcydzieła umykają ścisłym definicjom, ponieważ każde z nich jest oryginalnym i niepowtarzalnym kosmosem myśli, uczuć, wartości. Mijają epoki, upadają systemy, wietrzeją style i mody, powszednieją coraz to nowe konwencje sceniczne. A one trwają – cierpliwe, niezmiennie, tożsame.

Festiwal Arcydział jest znany ze swojej różnorodności. W programie możemy znaleźć zarówno tradycyjne, jak i bardziej nowatorskie przedstawienia klasyki. Czy tak różne dzieła mogą ze sobą dialogować? Jak jury może podejść do ich porównywania?

Najważniejsze, żeby dialogowały z publicznością teatralną AD 2026. Konkurs, owszem, elektryzuje, ekscytuje, dodaje smaczku. Jednak fundamentalną wartością tych dziesięciu dni z arcydziałami jest ich przekaz adresowany do widowni, która przyzna także swoją nagrodę. A Jury, nie wątpię, znajdzie przyjemność w teatralnej podróży do tych bardzo różnych, fascynujących światów.

Wiem, że regułą większości polskich festiwali teatralnych jest formatowanie ich programu pod konkretną ideę, przesłanie czy tezę. W moim przekonaniu sztuka teatru źle znosi taką instrumentalną „kodyfikację”. Ona po prostu ją przekracza. Z całą pewnością nie chcą się jej poddać arcydzieła, planety stworzone do osobnych eksploracji.

Czego najbardziej nie może się Pan doczekać w tegorocznej edycji?

Nie nazwę tego niecierpliwością, ale przyznam, że największym pożądanym organizatora festiwalu jest wytworzenie się podczas niego czarownego klimatu, który przeobraża codzienność teatru w rozpasane święto sztuki, fundujące swoim uczestnikom przepiękne stany świadomości.

Gdyby miał Pan określić jednym słowem (innym niż „arcydzieło”!) tegoroczną edycję, to jakie by ono było i dlaczego?

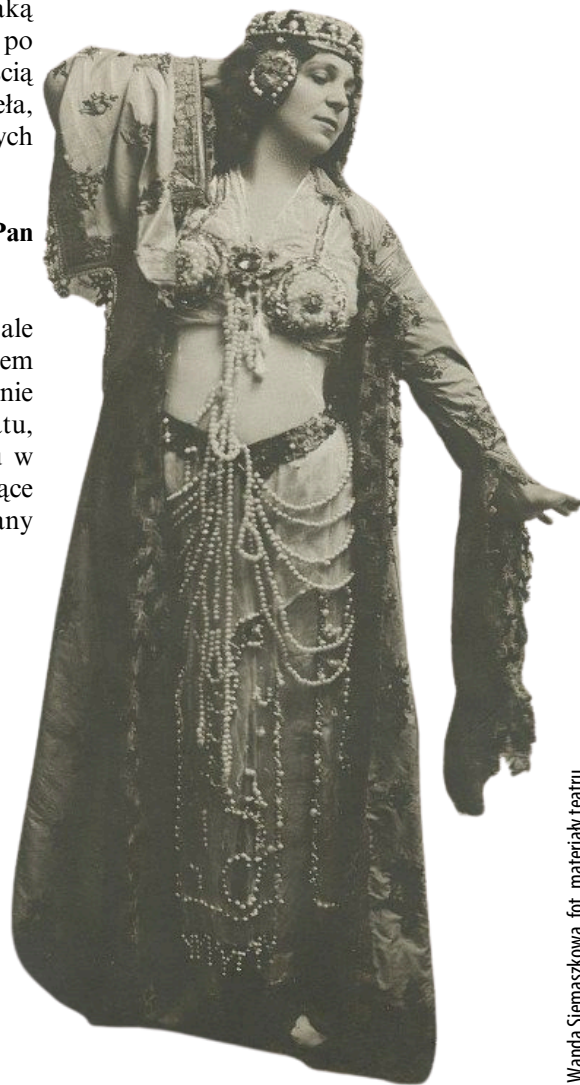
W jednym słowie to się nie zmieści, a więc niech będą dwa: Parada Gigantów. Calderon de la Barca, Shakespeare, Singer, Rydel, Camus, Gombrowicz, Goethe, a do tego jeszcze Myśliwski, Waits i Alejchem – w jednym miejscu i w tym samym czasie!

Czego Pan życzy tegorocznej publiczności?

Dużo przeżyć, zachwytów i niezwykłych wycieczek wyobraźni.



Jan Nowara



Wanda Siemaszkowa, fot. materiały teatru

Adaś Cymer

Kankan Kanon

Rok 2026 był to dziwny rok, w którym rozmaite znaki na niebie i ziemi zwiastowały jakoweś kłeski i nadzwyczajne zdarzenia.

I tak oto dostaliśmy dwie Lalki we wrześniu. Serialowa – bo tylko tą, szargany przebiegami, jak na razie obejrzałem – zapowiadana była jako zaledwie inspirowana powieścią. Co prawda Wokulski pałętał się w anturażu dziewiętnastowiecznej Warszawy, Rzeki wygrzewał tyłek w sklepie, a Łęcka robiła maślane oczy do Starskiego. Schuchardt strzelał się z Adamczykiem, Braciak rozpoczynał dzień od porządnego klina, Cielecka namawiała Drzymalską na opium. Dzień jak co dzień – można powiedzieć – wybuchy, pościgi i niesławne „chujce borsucze”. Komentaria rychło się podzielił na dwa obozy. Pierwszy spadł z krzesła i wygrażał pięścią z podłogi, drugi nie nadązał z wyklepywaniem pochwał na Facebooku: „jak tak można Lalkę adaptować?!”, „W końcu ktoś tchnął życie w trupa!”, „Zgroza i zbrodnia, Prus się w grobie przewraca!”, „Najlepsza rzecz w historii rzeczy!” – itd., itp. Zwaśnione strony łączył jedynie zapal w obronie stanowiska i niepokojące zamięłowanie do inwektyw diagnozujących mierny stopień rozwoju intelektualnego oponentów. Dzień jak co dzień.

Czy faktycznie było o co się kłócić? Moim zdaniem, nie. Lalka w reżyserii Pawła Maślony nie była tak radykalna, jak być mogła, nie podkreślała napięcia o tyle, ile fabryka dała. Innymi słowy – poza kilkoma ciekawymi momentami – była nudnawa. Prus się w grobie nie przewrócił. Trochę szkoda. Liczyłem na akrobacje godne Marii Antoniny po premierze filmu Sofii Coppoli, a dostałem raczej niemrawe dygnięcie. Lalka zatańczyła tak, jakby nogi jej zdrętwiały od podpierania przez pół dnia ściany.

Jednak te wszystkie wypadki wczesnej jesieni Anno Domini 2026 dały mi do myślenia. Po pierwsze, podsyciły ducha patriotycznego – który bowiem naród idzie na noże za dziewiętnastowieczną kobyłę? Po drugie zaś, skłoniły do refleksji nad adaptowalnością dzieła (czy, jak mawiają uczeni w piśmie, przekładem semiotycznym). Jakiego rodzaju adaptacje najbardziej mnie kręca? No, cholera wie – bo na tę „po bożemu stworzoną” *Lalkę* także czekałem i do kina pójde, gdy tylko wyleczę zatoki. Tak samo obojętnym mi jest, czy w tym roku w Rzeszowie obejrzę adaptacje *Hamleta*, *Dżumy* i *Fausta* wpatrujące się w oryginały na kolanach, czy spektakle tworzone pod znakiem środkowego palca w kierunku Shakespeare’a, Camusa i Goethego. Bez znaczenia jest dla mnie, czy trupy ruszą z cmentarzy, by nas wszystkich ukarać za herezje, czy raczej będą śniły ululane nowymi wersjami swoich utworów w eleganckich mogiłach. Błuznierstwo tak samo mi drogie, jak kultu świętości i dary wotywnie.

Jedną ze swoich recenzji teatralnych Maria Janion kończy takim oto stwierdzeniem: „Sądzę, że Grzegorzewski wystawił Nie-boską komedię tak, jak ją Krasiński napisał.” I tak, można się zachnąć, że po co i czemu to wszystko tak wiernie. Tak samo, jak można się wściekać, że nie wypada poprawiać autora. To wszystko są stany nieokreślone i pytania nieistotne – wypada-nie-wypada, tralalala, bęc.

Co więc ma znaczenie? W żadnym wypadku nie propaguję tu adaptacyjnego nihilizmu. Sądzę jednak, że w świecie, w którym z konieczności stajemy na ramionach olbrzymów, możemy czas ten wykorzystać rozmaicie: albo sami się w ich objęciach ululamy – i jest to dobre, i chwalebne – albo wejdziemy wyżej – i sami siebie przeanielimy. Bo po nas – tak czy siak – przyjdą następne pokolenia i szczeniacko nas zadepczą. Nie mam aż tak rozbuchanego ego, by sądzić, że ten tekst (albo którykolwiek inny przeze mnie napisany) będzie kogokolwiek obchodził za – dajmy na to – sto lat, nawet tego nieszczęsnego psa z kulawą nogą (a wierzę, że w przyszłości pieski będą chodzić do teatru). Ci po nas będą mieć swoje problemy i swoje walki na noże. A mnie wystarczy, jeśli obejrzę coś dobrego i mądrego.

Alles gut – mówię – gdy sobie ktoś składa cuda-niewidy z jakiegoś kanonu, alles klar – kiwam główką – gdy ktoś ślubuje wierność. To, co się liczy, to jeno kwestia poznawcza: czy czegoś dowiedziałem się o świecie lub sztuce? Czy reżyser lub reżyserka mają coś do powiedzenia? No, i czy jest w tym jakaś wartość artystyczna. Na koniec dnia, gdy widzimy Prusa tańczącego kankana do dubstepu, wypada tylko zapytać, czy tańczy do rytmu.



Kamila Urzędowska jako Izabela Łęcka
oraz Sandra Drzymalska jako Izabela Łęcka,
fot. nlad.pl

Nowe głosy, stare ograniczenia

O tym, dlaczego dramaty powstające w ramach Sceny Nowej Dramaturgii (SND) tak rzadko trafiają na scenę, jak wspierać twórcynie i twórców bez narzucania im własnej wizji i czego dziś brakuje w teatrze z Martyną Łyko i Jolantą Janiczak, kuratorkami tegorocznej edycji programu, rozmawia Monika Weis.

Monika Weis: Witek Mrozek w naszej zeszłorocznej rozmowie nie krył rozczarowania tym, że teksty powstające w ramach SND tak rzadko trafiają na scenę rzeszowskiego teatru. Martyno, Ty współtworzyłaś ten program od początku, Jolanta, dołączasz do niego z nową perspektywą. Czy podzielacie tę diagnozę? Czy myślicie, że nowy duet kuratorski może coś w tej kwestii zmienić?

Jolanta Janiczak: Sama byłem zdziwiona tym faktem i mam nadzieję, że kolejna edycja to zmieni. Rozmawialiśmy z Martyną o różnych możliwościach zmian. Mogłybyśmy już na etapie zgłoszeń zachęcać do przygotowywania projektów z myślą o nielicznej obsadzie, żeby najlepszy mógł zostać zrealizowany na małej scenie. To by zdecydowanie bardziej zachęciło osoby piszące i reżyserujące. Jako dramatopisarka sama wiem z jaką rzadkością teksty pisane na warsztatach i w konkursach trafiają na scenę. Wyjątkiem była pierwsza edycja programu „Miasta Ogrodów” w Katowicach w 2017 roku, w ramach której finalistom zapewniono sceniczne pokazy w tamtejszych teatrach offowych.

Martyna Łyko: Od dawna rozmawiamy z rzeszowską Dyrekcją o tym, jak sprawić, by teksty SND dostawały się do repertuaru. Jednak ograniczenia są jawne i wcale nie chodzi tylko o pieniądze. Rozbijamy się o pewne niedopasowanie. Teatr nie czuje, by niszowy dramat zdołał wypełnić salę dużej sceny na tyle regularnie, by wpisać go w repertuar. Twórcy i twórczynie zaś piszą z rozmachem i przy możliwościach małej sceny (zdolnej pomieścić 70 widzów) nie możemy sobie pozwolić na spektakl z dziesięcioosobową obsadą. Zdarzyło się nam zaproponować realizację sztuki w takich warunkach, ale autor nie zgodził się na redukcję zespołu. Sytuacja latami była patowa.

Wraz z pojawieniem się Jolanty zaczęliśmy drażnić temat, by w przyszłym sezonie wystartować z nową formułą. Będziemy starać się wyłapać HIT NA MAŁĄ SCENĘ. Już na poziomie zgłoszenia wyjawimy osobom twórczym, jakie teatr ma możliwości realizacyjne.

M. W.: Czy zatem SND powinna przede wszystkim pomagać w powstawaniu nowych dramatów, czy również aktywnie zabiegać o ich późniejsze realizacje? Gdzie Waszym zdaniem kończy się odpowiedzialność programu za los powstających w nim tekstów?

M. Ł.: SND skupia się przede wszystkim na procesie twórczym i budowaniu nowych więzi w środowisku teatralnym. Kluczowy jest proces i wspieranie twórców i twórczyń w napisaniu najlepszych możliwych wersji scenariuszy, a dokładniej w przygotowaniu kompletnych pakietów projektowych, które stanowią konkretną wizję całego spektaklu. Aktualnie pracujemy nad antologią dramatów powstałych w ramach SND, Chcemy, by nasze teksty były bardziej dostępne i widoczne w sieci.

J. J.: Trzeba próbować popychać te prace dalej. Osobiście, jeśli przykuwa moją uwagę styl pisania danej osoby, czy potencjał danego tekstu - promuję go jak tylko mogę.

M. W.: Zmiana kuratorska to okazja do przemyślenia dotychczasowych rozwiązań. Co chcielibyście zachować z poprzednich edycji, a co najchętniej poddałybyście eksperymentowi? A może już to zrobiliście?

J. J.: Najbardziej unikalną częścią projektu jest Teatralny Speed Dating, który umożliwia spotkanie osób o podobnej wrażliwości i zainteresowaniach scenicznych. To na pewno chcemy zachować. Świetnie, gdyby wszystkie teksty napisane podczas następnej edycji doczekały się czytań performatywnych. Dzięki temu można byłoby sprawdzić ich potencjał sceniczny.

M. Ł.: Mnie najbardziej cieszy aspekt networkingowy, bo spędzając cały weekend w Rzeszowie nawiązujemy relacje na lata. Powstałe duety często dalej idą w świat i kontynuują wspólną pracę przy dalszych, nowych projektach

Ostatnio szeroko komentowane były realizacje Pamelii Leończyk i Darii Sobik, które poznały się właśnie w Rzeszowie. Eksperymentować będziemy natomiast w temacie zgłoszeń. Chcemy zawęzić pole, wybierając propozycje spektakli, na które teatr będzie w stanie odpowiedzieć realizacją. Największym ograniczeniem formalnym będzie zawężenie obsady do trzech osób.

M. W.: Martyna, jesteś związana z SND od samego początku, a Jolanta zna program również z perspektywy mentorki. Jak te dwa doświadczenia spotykają się w Waszym myśleniu o jego przyszłości? Czy może już na początku pojawiły się kwestie, w których miałyście odmienne zdania?

J. J.: Obu nam zależy na rozszerzeniu programu, wspólnie szukamy rozwiązań. Jednak Martyna ma większe doświadczenie i rozeznanie. Wie, na jakie innowacje możemy sobie pozwolić.

M. Ł.: Obie walczymy o widoczność nowej dramaturgii – ten program, szczególnie dzięki możliwości zaprezentowania się na Festiwalu Arcydzieł, się do tego przyczynia. Często różnimy się jednak w ocenach propozycji uczestników i uczestniczek. Wtedy zwykle dyskutujemy i jedna z nas daje się przekonać. To bardzo otwierające doświadczenie. Rozczarowanie pojawia się, gdy ostateczną decyzję odnośnie czytań podejmuje dyrektor teatru. Nieoczekiwanie taki lub inny tekst bardziej pasuje do profilu festiwalu, a ten, który oryginalnie był w naszej pierwszej trójce, nie dostaje szansy przedstawić się widzom i widzkom. Najsprawiedliwiej byłoby przeczytać scenicznie wszystkie propozycje, ale na razie nie jest to możliwe.

M.W.: Gdybyście same zgłosiły się do Teatralnego Speed Datingu, z kim chcielibyście zostać sparowane?

J.J.: Nie mam pojęcia, wolę żeby ktoś lub coś mnie zaskoczyło.

M. Ł.: Ja zapragnęłam sparować się z Jolą Janiczak i dlatego zaproponowałam jej towarzyszenie mi w prowadzeniu Sceny Nowej Dramaturgii. Ta randka nie była jednak wcale szybka, bo twórczość Jolanty śledzę od dawna, była też mentorką w SND, więc mogłam poznać ją osobiście i zakochać się w jej wizji tworzenia teatru w XXI wieku.

M. W.: Jedna z Was jest reżyserką, druga dramatopisarką. Czy z tych dwóch perspektyw inaczej postrzega się potrzeby osób rozpoczynających pracę w teatrze? Co dla każdej z Was jest najważniejsze w rozwijaniu nowego tekstu?

J.J.: Pewność, że trafi on na scenę, spotka się z konkretną widownią. Scena szybko weryfikuje, jest bezwzględna dla tekstu.

M. Ł.: Nie wiem, czy to czysto reżyserskie podejście, czy raczej efekt wieloletniej pracy z dramaturgami w ramach SND, ale na samym początku staram się zrozumieć i nazwać rzeczywisty temat sztuki oraz odkryć, co napędza twórczynię i twórcę do pisania na konkretny temat. Jeśli już poznamy tą „podziemną rzekę” to można drążyć kwestie indywidualnego stylu i formy, oraz zrozumieć postacie i wątki.

M. W.: A jak rozumiecie swoją rolę w procesie powstawania tekstów? Gdzie przebiega granica między wspieraniem czyjejś wizji a wpływaniem na jej ostateczny kształt?

J. J.: Jako autorka spełniam tylko swoje wizje, jako osoba prowadząca warsztaty staram się wejść w świat piszącego i wspierać jego pomysły: podrzucam konteksty, lektury, inspiracje, czasem drobne kierunki, ale tak, żeby nie ingerować w czyjąś wyobraźnię i wiarygodność.

M. Ł.: Zawsze jestem otwarta na rozmowę o procesie i ciekawa tego, jak powstaje każdy dramat w SND. Nie stawiam się jednak w roli mentorki, bo do tego zawsze zapraszamy aktualnie najbardziej inspirujące twórczynię i twórców teatralnych. Myślę o sobie raczej jako osobie, która koordynuje całość programu, pomaga łączyć ludzi i koleżeńskim okiem przygląda się powstającym projektom. Jeśli artystki i artyści chcą rozmawiać, to jestem dostępna dla nich. Jeśli nie, to w pełni to szanuję.

M. W.: Jaką rolę zatem powinien pełnić mentor? Czy ważniejsze jest przekazywanie konkretnych narzędzi dramaturgicznych, czy umiejętność zadawania pytań, które pozwolą autorce, autorowi samodzielnie odnaleźć rozwiązanie?

J.J.: Powinien się krytycznie odnieść do tekstu: zapytać o jego cel, odpowiedzialność za poruszane tematy, o uczciwość wobec nich i świadomość sposobów ich reprezentacji.

M. Ł.: Mentor powinien zauważyć potencjał, jakieś „forte” w każdym z rozwijających się materiałów i wspomagać twórczynię i twórców, by dociągnęli wszystkie inne aspekty dzieła do tego poziomu. Metody w SND były bardzo różne, każdy zaproszony mentor i mentorka miał zupełnie inne podejście. Weronika Szczawińska dawała wyczerpujące referencje do literatury i kinematografii, Michał Buszewicz zadawał wnikliwe pytania, Paweł Demirski przepracowywał struktury. Sprawdziło się również doświadczenie pedagogiczne Macieja Podstawnego i bezkompromisowość artystyczna Joli Janiczak. W tym roku Hubert Sulima i Jędrzej Piaskowski proponowali uczestniczkom i uczestnikom ćwiczenia dramaturgiczno-reżyserskie, co mnie osobiście zachwyciło jako metoda zrozumienia charakteru pracy partnera i partnerki.

M. W.: Jolanto, Twoja twórczość często wymyka się tradycyjnym konstrukcjom dramatycznym, swobodnie operuje czasem, historią i perspektywą narracyjną. Czy jako kuratorka chciałabyś zachęcać uczestników i uczestniczki do podobnego przekraczania formalnych granic, czy raczej pomagać im odnajdywać własny język?

J. J.: Od początku pisałam w swoim stylu. Wymagało to ode mnie totalnej uczciwości wobec spraw, które poruszałam w tekstach. Nigdy nie stawiałam się ponad postaciami, które opisywałam. Szłam z nimi ramię w ramię przez wiedzę, niewiedzę i zwątpienia. Osoby, z którymi pracuję jako mentorka czy prowadząca warsztaty, zachęcam do szukania swojego stylu, ryzyka, eksperymentu, i właśnie uczciwości wobec podejmowanych tematów.

M.W.: Od początku istnienia SND towarzyszy jej poszukiwanie nowych form pisania dla teatru. Czy istnieją Waszym zdaniem granice tego eksperymentowania? Czy każdy tekst może stać się materiałem scenicznym, jeśli znajdzie się dla niego odpowiedni język teatralny?

M. Ł.: Od pierwszej edycji SND „VENI VIDI VR” (2017), zachęcam do poszukiwania „nowego” i odpowiedzi na pytanie czym to „nowe” może być dla teatru dzisiaj. Z Witoldem zaczęliśmy używać słowa „partytura”, żeby nie mówić „scenariusz” – chcieliśmy zachęcić do eksperymentowania. Najczęściej jednak „nowe” w SND oznacza poruszanie aktualnych tematów. Choć zdarzają się twórcy interdyscyplinarni, którzy eksperymentują z formą przedstawienia lub zapisu, choćby Rafał Dziemidok, Sandra Szwarz, czy Agata Skrzypek. W Teatralnym Speed Datingu obecność reżyserki lub reżysera już na samym początku drogi ma zachęcać, do wspólnego badania własnych granic twórczych i wyobrażenia o pisaniu dla teatru.

J. J.: Każdy tekst może być użyty przez teatr, jeśli ktoś znajdzie dla niego powód i pomysł, co nie znaczy, że zawsze będzie on rezonował z publicznością. Osobiście najtrudniej znieść mi na scenie tekst, który przypomina serial obyczajowy, podbudowany realizmem psychologicznym. Dla takiej formy konkurencja streamingów jest zbyt silna.

M.W.: Programy, takie jak SND, mają otwierać przestrzeń dla nowych głosów i eksperymentów. Czy nie istnieje jednak ryzyko, że z czasem same zaczną reprodukcować określone wyobrażenia o tym, czym jest dobra dramaturgia?

M. Ł.: Takie ryzyko zawsze istnieje. Każdy program, który wspiera młodych twórców i twórczynię, siłą rzeczy dokonuje selekcji i opiera się na określonych kryteriach, nawet jeśli nie są one jasno nazwane. Nie da się całkowicie uniknąć wpływu instytucji i osób, które wspierają twórczynię i twórców. Można jednak świadomie dbać o to, by ten wpływ nie zamienił się w normę. W SND ważne jest, żeby mentorzy i mentorki z roku na rok zmieniali się, a mentorstwo pomagało twórczyniom i twórcom rozwijać ich własny język, czy jest on wygodny, niewygodny, oczywisty, nieoczywisty czy trudny do zaklasyfikowania. Dla mnie miarą otwartości takiego programu jest to, czy powstające w nim teksty są dla niego charakterystyczne, czy bardzo różnorodne.

J.J.: Nie sposób wyczerpać pomysłów na opowiadanie jakiegoś wydarzenia.

M.W.: Gdybyście miały wskazać jeden obszar współczesnej dramaturgii, który jest Waszym zdaniem niedostatecznie reprezentowany albo szczególnie wart rozwijania, co by to było?

J. J.: Nie śledzę na tyle aktualnego życia teatralnego, żeby obiektywnie odpowiedzieć, ale wydaje mi się, że na scenach wciąż mało jest osób żyjących w kompletnie innych realiach. Na przykład z doświadczeniem bezdomności. Brakuje również perspektyw osób w różnym wieku: tych najstarszych, emerytów, emerytek, a także poważnego potraktowania spojrzenia dzieci.

M. Ł.: Może to zabrzmieć banalnie, ale zawsze brakuje dobrych komedii. Tekstów na poziomie, w których moglibyśmy się pośmiać sami z siebie – w przeci-

wieństwie do klasycznych komedii repertuarowych, w których postacie same ośmieszają się na scenie.

M.W.: Czy wśród tegorocznych propozycji któraś szczególnie wymyka się Waszym oczekiwaniom wobec tekstu teatralnego? A może zaskoczy również festiwalową publiczność?

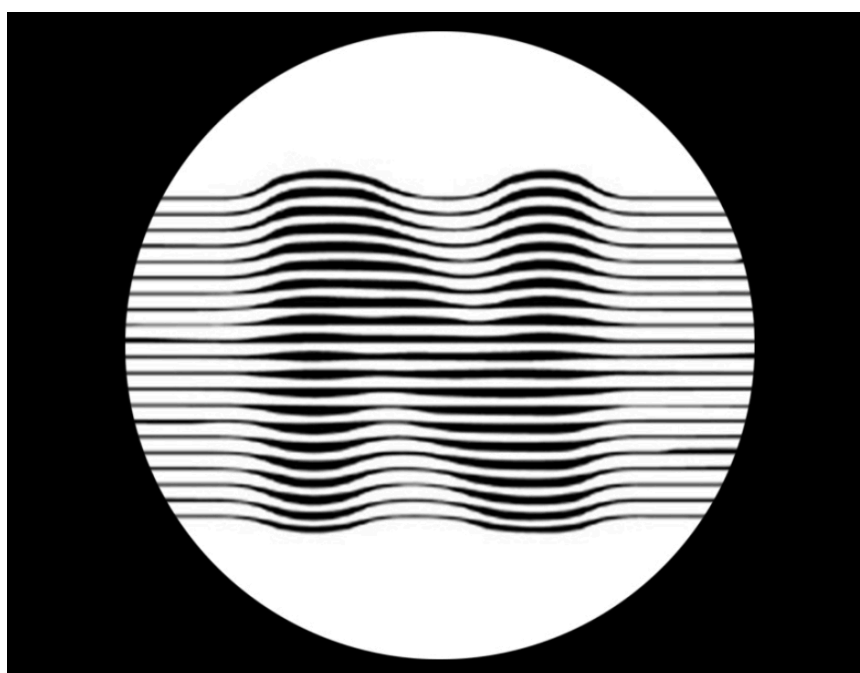
J. J.: *Kawalki* Very Popowej dotyczą wojny w Ukrainie z bardzo ciekawej perspektywy – codzienności, nudy, drobiazgu. Robią to przy tym w sposób bardzo dowcipny.

M. Ł.: Czekam też na efekty pracy Rozy Sarkisian, która reżyseruje czytanie na zaproszenie Very Popovej. Myślę, że scenicznie zaskoczy nas Eryk Herbut w swoim rozczytaniu dramatu *Stukot*. Ciekawa jestem również męskiego spojrzenia na ultra kobiece doświadczenie w dramacie *Własny Niepokój*.

M.W.: Gdybyście miały przekonać kogoś, kto nigdy nie był na czytaniu performatywnym, żeby w tym roku zajrzał na Scenę Nowej Dramaturgii, co byście mu powiedziały?

J. J.: Że może poznać fajnych ludzi!

M. Ł.: Powiem w końcu coś żartobliwego: bilety są tanie, a pokaz trwa tylko godzinę! A tak serio – warto przyjść, bo są to chwile niepowtarzalne przez efemeryczną naturę wydarzenia, jeszcze bardziej delikatną niż sam teatr. W czytaniach performatywnych mamy doczynienia z twórcami i twórczyniami niezwyklej energii i kreatywności. Eryk Herbut, Dorota Bator, Hanka Dziubińska, Maciej Białoruski, Vera Popova i Roza Sarkisian to ludzie, którzy będą tworzyć teatralny pejzaż najbliższych lat, których teatr warto zobaczyć i – zapamiętać.



Scena Nowej Dramaturgii, grafika: materiały teatru

Jak co roku – jeszcze więcej recenzji, opinii i kontekstów na festiwalowym blogu.

Natalia Kamińska i Mateusz Kaliński, poprzedni redaktorzy [REC]magazine, będą Was raczyć dodatkową porcją tekstów o teatrze.

Mimo wirtualnej formy przekazu, będą też obecni ciałem – w foyer, na spektaklach i w klubie festiwalowym.



Pulsujący dialog

Z Juliuszem Chrzastowskim, członkiem jury Festiwalu Arcydzieł rozmawia

Karolina Gołębowska

Karolina Gołębowska: W 2016 roku podczas 55. Rzeszowskich Spotkań Teatralnych nagrodzono monolog doktora Stockmana (*Wróg ludu*, reż. J. Klata, Stary Teatr w Krakowie) w pańskim wykonaniu. Jakie to uczucie wrócić po dekadzie do Rzeszowa, tym razem jako członek jury?

Juliusz Chrzastowski: Moje związki z Rzeszowem są bardzo konsekwentne i stałe. Choć od tamtego pamiętnego festiwalu minęła już dekada, to wracałem tutaj regularnie. W tym roku mam ogromną przyjemność zasiadać w jury Festiwalu Arcydzieł, już po raz trzeci. Każdy powrót do Rzeszowa to dla mnie wielka radość. Czuję się już nie tyle gościem, co przyjacielem tutejszej publiczności. W tegorocznej edycji festiwalu zostanie pokazany *Festen* – spektakl dyplomowy Wydziału Aktorskiego Krakowskiej Akademii im. A. F. Modrzewskiego, szczególnie miło jest mi zasiadać w jury. Jako dziekan tego wydziału, ogromnie się cieszę, że moi studenci będą mogli zaprezentować swoje umiejętności. To dla mnie wyjątkowy moment, zarówno jako jurora, jak i pedagoga. Jestem bardzo dumny ze swoich studentów.

Dlaczego twórcy teatralni nadal sięgają po klasykę?

To jest wręcz nasza powinność: klasyka to kulturowe dziedzictwo i tożsamość ludzi teatru. Dzieła kanoniczne są nadal obecne na afiszach, ponieważ są po prostu żywe. To dzięki nim teatr może wypowiadać się niezwykle aktualnie. Przez pryzmat dawnych tekstów potrafimy opowiadać o sprawach, które są najbardziej palące dla współczesnych odbiorców. Doskonale udowadnia to rzeszowski festiwal, ale też wiele innych przeglądów w Polsce. Klasyka nie jest muzealnym eksponatem – to żywy, pulsujący dialog z widzem o tym, co dzieje się tu i teraz.

Czy spośród tytułów tegorocznego festiwalu jest jakiś spektakl, którego nie może się Pan doczekać?

Niezwykle cieszę się, że zobaczę *Fausta* w wykonaniu zespołu Teatru im. Wandy Siemaszkowej, w reżyserii dyrektora Jana Nowary. Mam do tego arcydzieła ogromny sentyment. Zaledwie dwa lata po ukończeniu szkoły teatralnej zagrałem Mefistofelesa w *Fauście* Goethego w reżyserii Zdzisława Jaskuły w Teatrze Nowym w Łodzi. To była jedna z moich pierwszych tak wielkich i znaczących ról, dlatego na to rzeszowskie spotkanie z Faustem i Mefistofeilesem czekam z drżeniem rąk i ekscytacją.

Czy w pracy jury będzie Pan oceniał całokształt prezentowanych spektakli, czy raczej kunszt aktorski występujących w nich osób?

Pamiętajmy, że Festiwal Arcydzieł to nie festiwal sztuki aktorskiej. Jako juror muszę więc oceniać całokształt dzieła teatralnego, dostrzec i wyłuskać pracę wszystkich twórców, nie tylko aktorów. Osobiście będę szukał spektakli, które sprawiają, że klasyka stanie się żywa i emocjonalna. Mądra reinterpretacja dzieła wcale nie polega na tym, żeby Hamlet nagle chodził w jeansach, a Faust rozmawiał z Mefistofeilesem przez telefon komórkowy. W czytaniu klasycznych tekstów najciekawsze jest doszukiwanie się takich motywacji działań głównych bohaterów, które silnie uderzą w emocje dzisiejszego widza. To jest prawdziwy kunszt.

Co Pana zdaniem jest najważniejsze w zawodzie aktora?

O tym można by mówić godzinami, jednak wszystko sprowadza się do jednej, kluczowej rzeczy: aktor musi być służebny wobec historii, którą opowiada. Jeśli potrafi podporządkować się tej opowieści i poprzez nią wrzucić widza, skłonić go do myślenia, a samą wizytę w teatrze uczynić niezapomnianym przeżyciem – wtedy wykonuje swój zawód w stu procentach dobrze. Kluczem do wszystkiego jest wiarygodność. Widz na widowni musi nam bezgranicznie wierzyć. I to właśnie taka bezkompromisowa, szczerza obecność aktora na scenie powinna być w teatrze najwyżej nagradzana.



HOROSKOP

Dominika Konopielko wróży, co jest zapisane dla Ciebie w gwiazdach na tegorocznym Festiwalu Arcydzieł.

BARAN

Twoja energia zaraża intensywnością, ale i zmiennością. Podczas festiwalu odkryjesz nowe teatralne dyskusje i ścieżki. Polecane wydarzenie: czytanie performatywne *Własny niepokój*.

BYK

Cenisz sobie stabilność, spokój, tradycję. Podczas festiwalu obejrzyś znane przez ciebie na pamięć teksty w nowej odsłonie. Polecane wydarzenie: spektakl *Hamlet*.

BLIŹNIĘTA

Jesteś osobą społeczną, choć czasem chaotyczną. Podczas festiwalu odnowisz stare znajomości, ale również nawiążesz nowe przyjaźnie. Polecane wydarzenie: spektakl *Dżuma*.

RAK

Twoja empatia i opiekuńczość imponuje ludziom. W teatrze uwielbiasz się wzruszać – tegoroczny festiwal zapewni ci do tego wiele okazji. Polecane wydarzenie: czytanie performatywne *Stukot*.

LEW

Nie przeszkadza ci bycie w centrum uwagi, uwielbiasz być wśród ludzi. Podczas festiwalu zachwyci cię to, co monumentalne. Polecane wydarzenie: spektakl *Dziedzictwo*.

PANNA

Sumienność i powaga definiują twoją osobowość. Podczas festiwalu doświadczysz poszukiwanej przez ciebie stymulacji intelektualnej. Polecane wydarzenie: spektakl *Iwona, księżniczka Burgunda*.

WAGA

Zachowujesz życiową równowagę. Podczas festiwalu zachwyci cię nutka kreatywności wpleciona w tradycyjną strukturę. Polecane wydarzenie: koncert *Z ręką na gardle*. Piosenki z repertuaru Ewy Demarczyk.

SKORPION

Otacza cię mroczna aura, a twoja osobowość zdaje się być tajemnicą. Podczas festiwalu odnajdziesz wiele okazji do metafizycznych refleksji. Polecane wydarzenie: spektakl *Faust*.

STRZELEC

Ludzie kojarzą cię z podejmowaniem ryzyka i chaotyczną energią. Podczas festiwalu najbardziej dotkną cię spektakle będące mądrą rozrywką. Polecane wydarzenie: spektakl *Księżniczka na opak wywrócona*.

KOZIOROŻEC

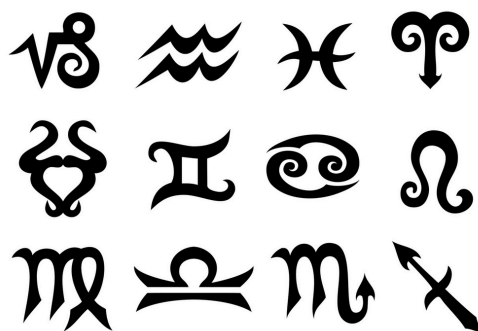
Jesteś osobą ambitną, starasz się mieć wszystko pod kontrolą. Podczas festiwalu najlepiej odnajdziesz się w motywie przemijania. Polecane wydarzenie: koncert *Pewna jest tylko śmierć* według Toma Waita.

WODNIK

Pragniesz sprawiedliwego świata, angażujesz się w społeczne działania. Podczas festiwalu odnajdziesz teatralne odbicie obecnych czasów i ich problemów. Polecane wydarzenie: spektakl *Betlejem polskie*.

RYBY

Masz wrażliwość artysty. W teatrze, a zatem na festiwalu, poszukujesz bliskości, zarówno cielesnej, jak i duchowej. Być może uda ci się ją znaleźć bliżej niż myślisz. Polecane wydarzenie: czytanie performatywne *Kawalki*.



ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Redakcja, korekta i skład: Zuzanna Kluszczyńska, Adrianna Łakomiak
Autorki i autorzy: Adam Karol Drozdowski, Karolina Gołębiowska, Amelia Janusik, Dominika Konopielko, Paweł Paryż, Monika Weis
Gościnnie: Adaś Cymer, Natalia Kamińska, Paulina Orth



WYDAWCA

Teatr im. Wandy Siemaszkowej,
ul. Sokoła 7-9, 35-010 Rzeszów
Dyrektor naczelny i artystyczny: Jan Nowara

NAKŁAD

150 egzemplarzy